

Autor: Narrator

Kategoria wiekowa: Senior

Opowieść

Poprosili mnie o opowieść. Już samo to było z ich strony głupim pomysłem, wiadomo przecież, że ja nie potrafię opowiadać. Jednak jakieś poczucie obowiązku, jakiś honor artysty nakazał mi podjąć się tej samobójczej dla mojej reputacji próby. Dla powodzenia takiej misji wartoby zaintonować „Bogurodzicę” niczym rycerz spod Grunwaldu, ale dla dobra poczciwych sąsiadów rezygnuję z tego pomysłu i postanawiam jak najszybciej przejść do rzeczy. Bardzo profesjonalnym odkasznieniem rozpoczynam:

- Bohaterem tej historii jest pewien bardzo odważny Żołnierz, który słynął z tego, że nie znał, co to strach. Któregoś dnia, Żołnierz udał się na wojnę...

Przerywam historię, uświadamiając sobie zasadniczy problem. Jakże to można opowiadać innym o wojnie, nigdy samemu na takiej nie będąc? Na żadnej, najmniejszej, nawet domowej! Prawdziwa tragedia. Teraz już nie mogę kontynuować, byłoby to skrajnie nieprofesjonalne. W ten sposób z całą pewnością pomyłę jakieś fakty, pomieszam modele czołgów albo nie dość realistycznie przywołam rozlew krwi, a stąd już prosta droga do kompromitacji absolutnej. Te komentarze specjalistów, urażone twarze weteranów, rozpisujące się portale plotkarskie... Nie, tak po prostu nie można, zbyt wielkie ryzyko. Jedyne, co w takiej sytuacji mogę zrobić, to uśmiechnąć się przepraszać.

- Przepraszam najmocniej. Chyba trochę się boję mówić dalej.

Decyduję się więc na inną bajkę, coś, na temat czego wiedzę jakkolwiek posiadam.

- Wiele lat temu żył pewien wybitny Poeta. Był on poetą niezwykłym, z tego powodu, że każde stworzone przezeń dzieło było uważane za idealne. Żyjąc w spokoju, owiany sławą, Poeta...

Znów urywam wpół zdania. Poeta żył sobie w spokoju, tak? Więc co teraz? Będzie tak po prostu sobie żył, chodził po zakupy, oglądał mecze, popijał kawę z mlekiem, ale bez cukru? Gdzie rozwój postaci, gdzie emocje dla słuchacza? I jeszcze ten karygodny błąd z mojej strony, tworzyć go już od razu jako literackiego geniusza! Publika lubi budowanie napięcia, dokładny, ciągnący się jak makaron opis drogi do sukcesu i towarzyszących jej przeżyć wewnętrznych, a ja za jednym zamachem pozbawiam moją postać tego wszystkiego, co by ją uczyniło jakkolwiek dla fanów znośną! Żeby za to zadośćuczynić, trzeba by teraz co najmniej Bogu ducha winnemu Poecie uśmiercić rodzinę, odebrać majątek i wpędzić go w depresję, aby przez całe opowiadanie akcja mogła jako tako się toczyć. Do tego dochodzi odpowiednia kreacja świata przedstawionego, alegorie, symbole, zwroty akcji... Nie ogarnę tego, za wysokie progi na me krótkie nogi. Znowu muszę zwrócić się do słuchaczy.

- Wybaczcie mi raz jeszcze, ale uwierzcie mi na słowo, ta historia nie jest dość dobra.

Muszę zatem wymyślić coś interesującego, czemu podołam z moimi skromnymi umiejętnościami. Do trzech razy sztuka.

- Opowiem Wam szanowni słuchacze o smoku... I o Czarownicy. Potężnej Czarownicy, która pokonała smoka...

Stop. Znowu nie tak. Czarownica niby jest wystarczająco ciekawa, a i kompromitującego błędu raczej nie popełnię, zważywszy na fakt, że nikt nie publikował prac dotyczących szczegółów życia wieźm... Ale za to jakieś wydaje się to błahe. Nienaukowe. Czy nie stać mnie na więcej? Jestem poważną osobą, chyba mogę wykrzesać z siebie coś ponad bajkowe stwory? Coś odpowiednio wzniosłego, dojrzałego, z kontekstem, puentą. Może jakimiś terminami z filozofii, albo drobnym cytacikiem po łacinie. Tak, łacina budzi respekt, szacunek. Zatem postanowione. Teraz trzeba tylko uderzyć się w pierś i przyznać porażkę.

- *Mea culpa*, drodzy państwo, ale chyba rozumiecie, nie tak łatwo jest nagle wyczarować opowieść...

I to by było na tyle z mojej znajomości łaciny. Ale trzeba lecieć dalej.

- Przed latami, w małej miejscowości nauczał pewien Filozof. Filozof ten widział wiele w swoim życiu i posiadał tak rozległą wiedzę, że znał odpowiedź na każde pytanie...

Zamyślam się, analizując własne słowa. Żył przed latami, tak? A jeśliby, hipotetycznie, żył całkiem niedawno, co wtedy? Czy wtedy nadal nauczałby w małej miejscowości? Może przeniósłby się do metropolii? A tam spotkałby dwudziestu takich Filozofów i zdał sobie sprawę, że jednak nie wie nic? A jeszcze inaczej, tak na ten przykład, gdyby był kobietą, gdyby nie było Filozofa, tylko Pani Filozof? Czy to by coś zmieniło? Czy życie Pani Filozof potoczyłoby się inaczej niż życie Filozofa? Może ona w ogóle nie zainteresowałaby się filozofią, tylko na ten przykład, ogrodnictwem? Ale skoro wtedy nie byłoby Pani Filozof, tylko Pani Ogrodnik, czy wtedy w ogóle moja historia miałaby jakikolwiek sens? A jaki sens ma teraz? Czy ma jakikolwiek? Czy moje w pocie czoła tworzone opowieści mają chociaż najmniejszy, najdrobniejszy cel? Czy opowieści w ogóle mają cel? Czy cokolwiek, gdziekolwiek na świecie ma cel? Czy...

O czym to ja wcześniej? Pustka w głowie, główny wątek zaginął pod toną pytań.

- Bardzo proszę o wybaczenie jeszcze ten ostatni raz. Zdaje mi się, że nie wiem, co wydarzyło się dalej w tej historii

Muszę wziąć się w garść. Tu już nie chodzi o nic, jak tylko o uratowanie resztek godności. Czepiam się ostatniego pomysłu niczym tonący brzytwy.

- Nie wiadomo dokładnie kiedy i gdzie, był sobie Odkrywca. Podróżował on po całym świecie i odwiedzał miejsca, o których innym nawet się nie śniło. Kierował się przy tym jedną zasadą: zawsze dążył do celu i nigdy się nie poddawał...

W tym momencie coś sobie uświadamiam. Coś, co powinno być od początku oczywiste, a jednak udało mi się to zrozumieć dopiero teraz. Już wszystko jasne, mam odpowiedź! Na tę myśl uśmiecham się szeroko najgłupszym możliwym uśmiechem.

- Idźcie do domu. Z tej opowieści i tak nic nie będzie, zresztą nigdy nie mogło być. W końcu narrator poddał się przecież już na samym początku.